

50c

POLSKA KOBIETA

OBRAZEK Z POWSTANIA
z 1863-go R.

Oryginalnie skreślony przez
ZYGMUNTA NEUBERGA

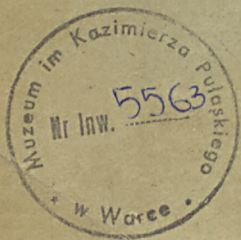


CHICAGO, ILL.
DRUKIEM I NAKŁADEM THE POLISH AMERICAN PUB. CO.

PROLOG.

szły zastępy całe z wiarą w niepodległość Ojczyzny, szły na bój krwawy z męstwem i odwagą przeciwko przeważającej sile przeciwnika. A otuchy to nam dodawało, że mieliśmy za sobą prawo. O! bo mieliśmy takowe, jako naród wolny, niepodległy. I polała się krew, polała obficie strugami użyzniając polskie pola i łąny, na których później bujne kwiecie wyrosło, jako hołd dzielnym synom uciśnionej Ojczyzny.

Hej! wy czasy dawne... nie ci ludzie, nie to plemię. Nie wstydził się Polak imienia swego; pilnował ziemi, która mu kolebką była, nie wiedział co Paryż, zagranica. Na pierwszy zew dosiadał konia, i dzielnym ramieniem osłaniał Ojczyznę, krew za nią przelewał. Cytadela, dziesiąty pawilon i mroźne śniegi Sybiru, nie mało pochłoneły ofiar bandyckiej zachłanności cara.



Dziś uprzytamiać sobie winniśmy tych dzielnych bojowników prawdy. Oni zeszli z areny życia, lecz pozostawili po sobie żywe pomniki, a to pamięć w sercach naszych, która bezwiednie wywołuje słowa: "Cześć ich pamięci!"

I rzuciły się kruki żarłoczne na Polskę matkę naszą... Lecz chociaż rozszarpały ją w kawały, to jednak dusz i serc z ciała nie wydarły. Ani bagnet pruski, ni nahajka rosyjska nie zabiły w nas polskość. Imię "Polska" winniśmy piastować w sercach naszych i z ufnością patrzeć w przyszłość, a doczekamy się tej chwili, że zaświeci nam jutrzeńka wolności, wyzwolimy się z pod jarzma i silnym głosem zawołamy: Jeszcze Polska nie zginęła."

SCENA I.

JÓZEFA.

Dopiero czwarta. Te godziny wiekiem mi się wydają. Żyć w ciągłej niepewności, nie wiedząc, co jutro przyniesie, to straszna męczarnia. Wszystko bym oddała, aby mieć jaką wiadomość o nim, o moim najdroższym Zygmuncie. Poszedł walczyć o wolność Polski, a mnie tu zostawił. O! czemuż zmuszoną jestem w trwodze trawić czas bezczynnie? Czemu nie mogę być przy nim? On tam narażony na setki niebezpieczeństw... może ranny, chory, a może... może już nie żyje? (Gwałtownie.) Nie! nie! to być nie może! On powinien, on musi żyć! (Kląka.) Boże! Ty jesteś litościwy, spraw, aby on wrócił, nie dozwól, żeby Moskiewska podłość pozbawiła mnie jedyne go skarbu, jaki posiadam. Jeżeli jednak jest to

koniecznym, to Ty, który znasz wszystkie tajniki serca ludzkiego, osądź moją miłość ku niemu i jeśli ona jest grzeszną, zbaw moją duszę, poświęcając życie doczesne na ołtarzu ofiar za wolność Ojczyzny. (Płacze. Za chwilę słysząc grę na skrzypcach, ukazują się Zygmunta.) To on... gra (słucha) tak to jego granie... tklive, smętne... To on! Dzięki Ci, Boże! (Biegnie w stronę Zygmunta z okrzykiem.) Zygmuncie! (W tej chwili Zygmunt znika, Józefa staje zdumiona, po chwili śmieje się spazmatycznie:) Ha! ha! ha! więc to przywidzenie! (Wyczerpana, siada.)

SCENA II.

Józefa i Iwanow.

IWANOW (wchodzi).

No i cóż, pani Polka? Namyślili się wy? ha? Ja już dłużej czekać nie chcę. Wy priamo żarty robicie ze mnie. Nu, ja wam powiem, czto wy oszybku zrobili.

JÓZEFA.

Czego pan chcesz odemnie?

IWANOW.

Ja waszego ojca dam rozstrzelać, albo poszlę w Sybir i was z nim. On buntow-szczyk, on carski przestępca.

JÓZEFA.

Róbcie ze mną, co wam się podoba, lecz opiekuna mego uwolnijcie.

IWANOW.

Tak ja i chcę zrobić. Wy, pani Polka, macie pewno jakiego gacha, czto wy taka twiorda.

JÓZEFA.

Zamilcz, pan!

IWANOW.

Znaczyt eto prawda!? (Śmieje się dziko.) Nu, nic z tego, wy jego sobie z głowy wybijcie, wy kak raz na moją żonę.

JÓZEFA.

Milcz pan, powiadam!

IWANOW.

Odnakoż wy sierdita, pani Polka. Nu, ja was obłaskawię... posłysz pani: imię te-

go gacha jest Zygmunt, on matieżnik, rewolucjonist, wy od niego listy dostawali. (Do bitnie.) Wy mi powiecie, gdzie on jest!?

JÓZEFA.

Nie!

IWANOW.

Nie? nu tak dobrze. Spróbujem z was prawdy dostać. Wyśpiewacie ptaszki narodnyj swój hymn.

JÓZEFA.

Ja nic nie wiem, rozumiesz, pan?

IWANOW.

Nu, ja chcę wiedzieć to "nic," to dla nas będzie dosyć. (Innym tonem.) Posłysz, pani! po co to wszystko? Ojciec wasz będzie wolnyj, narzeczonemu też damy pokój...

JÓZEFA.

Pokój! w dziesiątym pawilonie, lub w cytadeli, prawda?

IWANOW.

Nu, ja mówię: damy jemu swobodę, a wy będziecie moją żoną. Czy to nie będzie dobrze?

JÓZEFA.

Nie! po stokroć nie!

IWANOW.

Ta z czego wy taka dumna? Wy znajecie? mnie madam Żuljet skazała, czto ona mnie kocha, odnakoż ja jej na to odpowiedział (szepcze jej do ucha) Ha! ha! ha i co wy na to?

JÓZEFA (oburzona).

To podłość! niegodziwość!

IWANOW.

Nu, plewat' tam na podłość. Ja prosty człowiek i u mnie co na duszy, to i na słowach. Nu, wot ja durak! Ja was kocham! kocham szalenie, a wy taka uporna. Pani Polka, powiedzcie, chcecie być moją żoną?

JÓZEFA.

Wyjdź pan stąd, zostaw mnie w spokoju.

IWANOW.

Nu, ja pójdę, ale niedługo wrócę. A jak wy powiecie "nie," to ja pomyślę o was. (Odchodząc, wraca się i mówi:) Namysłcie się, pani Polka. (Odchodzi.)

SCENA III.

Józefa, po chwili Marya.

JÓZEFA.

I za cóż mnie Bóg tak karze? Za jakie grzechy? Mogłabym wprawdzie powiedzieć o wszystkim generałowi, a ten uwolniłby mnie od tego natręta, lecz za dumną jestem, żeby się skarżyć przed kimś na swój los.

MARYA (wchodzi).

Sama jesteś, Józienko? Zapal światło, już czas.

JÓZEFA.

Dobrze, matko. (Zapala lampę.)

MARYA.

Był tu Iwanow?

JÓZEFA.

Tak, był i niezadługo wróci.

MARYA.

Biednaś ty, Józienko! Tak wiele cierpisz z naszego powodu.

JÓZEFA.

Nie z waszego, matko. Cóż wyście temu winni, że Moskale są podli? Matko, ty wiesz, jak was kocham i z chęcią bym zniosła dla was największe cierpienia. (Cicho.) Czy niema wiadomości od Zygmunta?

MARYA.

Nie, moje dziecko, niema, ostatni raz pisał z pod Grochowa. Biedny Zygmunt, syn mój jedyny, ani przypuszcza, co się u nas dzieje. (Płacze.) Synu mój, czy ja cię kiedy ujrzę?

JÓZEFA.

Nie płacz, matko, on wróci i będziemy jeszcze wszyscy szczęśliwi.

MARYA.

Mówisz, dziecię, to, w co sama wątpisz. U drzwi pokoju, w którym zamknięto ojca, podwoił ten podły Iwanow, straż; nie dozwalają widywać się z nim. Żywność jest skrupulatnie badaną... Och! wy, tyrani, co odłączacie męża od żony i dzieci, syna od matki, co napadacie na naród spokojny, mordujecie i grabicie, świętych praw szanować nie chcecie, przekleństwo wam!

JÓZEFA.

Uspokój się, matko. Bóg sprawiedliwy, który na wszystko patrzy, osądzi ich czyny i ukarze za nasze krzywdy. A teraz, mateczko, idź do swego pokoju. Za chwilę nadejdzie Iwanow, muszę z nim ostatecznie pomówić.

MARYA.

Dobrze, moje dziecię. (Odchodzi.)

SCENA IV.

JÓZEFA (sama).

Biedna moja opiekunka, lecz jam stokróć biedniejsza. (Gasi światło.) Lubię siedzieć, gdy w pokoju ciemno. To mnie usposabia do myślenia o nim. O nim, który przysięgał mi miłość dozgonną. (Zamyśla się.) Wiele, wiele jestem winną temu domowi. Tu mnie przyjęli jako córkę, otoczyli opieką i miłością. Tu wzrosłam, wychowałam się, tu zaszczepiono we mnie miłość Ojczyzny, tu wreszcie poznałam go, cel mego życia, — moje marzenie. — A gdyby za-

—
pomnieć o nim — zmusić serce do milczenia, ojciec byłby wolnym, matka szczęśliwą, a ja? O! o mnie się nie rozchodzi... O, Boże! Boże! cóż mam czynić? (Płacze.)

SCENA V.

Józefa i Iwanow.

IWANOW (wchodzi.)

I cóż u was tak ciemno w komnacie, pani Polka?

JÓZEFA.

Lubię tak.

IWANOW.

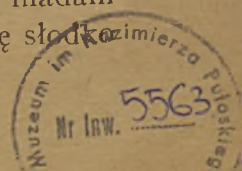
No to i dobrze, ale szkoda waszych oczów. U was oczy ładne, přímo lilie.

JÓZEFA.

Pan umie prawić komplimenta.

IWANOW.

Tak. Ja się tego nauczył od madam Żuljet. Ona jak co powie, to tak się słodko robi na duszy, přímo prielest!



JÓZEFA.

I czemuż pan się z nią nie ożeni?

IWANOW.

Czto wy suma soszli, pani Polka? wy zwaryowali? Ja mam się żenić z aktricią z kabaretu?

JÓZEFA.

Przecież mówileś pan, że ona cię kocha.

IWANOW.

Nu, to dieło drugoje. Wied' z żoną nie pójdę do cafe-szantan, tak i taka Żuljet się przyda.

JÓZEFA.

Zresztą to wszystko nic mnie nie obchodzi.

IWANOW.

Was dołżno, was powinno obchodzić, bo wy będziecie moją żoną.

JÓZEFA.

Żoną pańską być nie mogę, choćby nawet tylko dlatego, że nie czuję do pana najmniejszej sympatyi.

IWANOW.

Naplewat' na sympatju. Jak wy będziecie moją żoną, to i sympatya się znajdzie.

JÓZEFA.

Nie, panie Iwanow, to jest niemożliwe.

IWANOW.

Jak wy nie będziecie chcieli dobrocią, to ja sobie inaczej poradzę.

JÓZEFA.

Przymus nic tu nie pomoże.

IWANOW.

A co bo wy, pani Polka, powiedzieli, jak ja by was pocałował?

JÓZEFA.

Pan mnie obrażasz! Ale wiedz pan, że chociaż jestem słabą kobietą, jednak za znie wagę umiem odpłacić policzkiem.

IWANOW.

Znaczyt w mordu?

JÓZEFA.

Tłómacz to pan sobie, jak ci się podoba.

IWANOW.

A no, popróbujem. (Chce ją pocałować.)

JÓZEFA.

(Odpycha go.) Precz nędzniku!
(Wchodzi Zygmunt.)

SCENA VI.

Ciż i Zygmunt.

ZYGMUNT.

Co się tu dzieje?

(Iwanow staje przez chwilę zdziwiony.)

JÓZEFA.

(Rzuca się z radością ku Zygmuntowi.)

Zygmunt! Zygmuncie kochany! wróciłeś!?

IWANOW.

Ja was, pan Polak, aresztuję.

ZYGMUNT.

Niestety! Ot, papier z carską pieczęcią, zanieś go pan generałowi Ludskiemu.

IWANOW.

(Oglądając papier, z niedowierzaniem:)
Posmotrim. (Odchodzi.)

JÓZEFA.

Więc ty wróciłeś? i już nas nigdy nie opuścisz, prawda? Żebyś ty wiedział, jak myśmy tęsknili za tobą, a ty, niedobry, nie dałeś żadnego znaku o sobie, tak, jakbyś o nas zupełnie zapomniał.

ZYGMUNT.

Mylisz się, mój skarbie, ja o was myślałem zawsze, lecz sprawa Polski, rzecz to święta; dla niej poświęcić trzeba i dom rodzinny i pola ojczyste...

JÓZEFA.

(Spostrzegłszy brak lewej ręki u Zygmunta.) Zygmuncie! tobie rękę ucięli? Biedny Zygmuncie! (Płacze.)

ZYGMUNT.

Tak, aniele mój, ucięli. Lecz nie płacz, nie płacz, ja ci ciężarem nie będę. (Melodramat.) Boże! jak czas wszystko zmienia... pamiętasz, wieczór był zimny, listopadowy; siedziałaś opromieniona jakimś dziwnym blaskiem, a ja klęcząc u twych stóp, przysięgałem, że kochać cię będę zawsze. Tyś w milczeniu wysłuchała mych

słów i jedyną twą odpowiedzią był pocałunek, który zagrzewał mnie do boju, dodawał męstwa i odwagi, pocałunek, który zaniosę z sobą do grobu. Bo cóż dzisiaj?... jestem kaleką, bez ręki. Trudno odemnie żądać zapału, energii, to wszystko zabili we mnie carscy siepacze, hyeny, szakale, żądni krwi i mordy. (Po chwili.) Józienko! Ty jesteś dla mnie świętością, czcic cię będę zawsze, lecz ja... ja usunę się, pozostawię cię wolną, jesteś młodą i piękną, możesz być szczęśliwą, pokochasz innego...

JÓZEFA (przerywa).

Zygmuncie! nie mów tak. Mojem szczęściem być może jedynie twoje szczęście, a ty będziesz szczęśliwy...

ZYGMUNT.

Nie, Józienko, tak być nie powinno, nie może. Nie chcę żądać od ciebie litości. Ja ofiarowałem życie swe dla Ojczyzny, która go jednak nie przyjęła. Och! czemuż zimny, ciemny grób nie przykrył mnie sobą, żebym zapomniał o naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie.

JÓZEFA.

Zygmuncie! ty musisz żyć; musisz żyć dla Ojczyzny i dla mnie. Ja kocham Polskę, umiłowałam ją, jak matkę i dla dzielnego jej syna muszę pozostać wierną kochającą siostrą. Zygmuncie, ja cię kocham. Ja cię otoczę taką miłością, że zapomnisz o wszystkim, o swoich troskach, cierpieniach...

ZYGMUNT.

(Całuje jej rękę.) Dzięki ci, dzięki, Józienko.

SCENA VII.

Ciż i Ludskij.

LUDSKIJ (wchodzi).

Tak eto wy, to pan? (Podaje Zygmuntowi rękę.)

ZYGMUNT.

Generale!?

LUDSKIJ.

Ani przypuszczałem, że się kiedykolwiek spotkamy . . . ale — przepraszam, że jestem niedyskretny — ta pani? . . .

ZYGMUNT.

Panną Józefa Żelewska, moja narzeczona.

LUDSKIJ.

Pozwoli sobie pani pogratulować, że tak szlachetny młodzieniec kocha panią. Człowiek ten jest rzadkiej odwagi i szlachetności. Winien mu jestem swe życie, kiedyś bowiem był . . .

ZYGMUNT.

Generale! Sądzę, że i ty nie postąpiłbyś inaczej. Zabić człowieka, który bronić się nie może, nie jest żadnem bohaterstwem.

LUDSKIJ.

W każdym razie jest to czyn szlachetny, za który nie wiem, czy zdołam się kiedy odwdziżyć. Na razie jednak sprawię wam miłą niespodziankę uwolnieniem ojca.

Weselcie się razem. No, bądźcie mi zdrowi. (Odchodzi.)

ZYGMUNT.

Dobry człowiek z tego generała, prawdziwy wyjątek między nimi.

JÓZEFA.

Tak, to prawda. Lecz myśmy się tak sobą zajęli, a zapominamy, że mama nic nie wie o twoim powrocie.

ZYGMUNT.

Przy tobie o wszystkim można zapomnieć.

JÓZEFA (ściskając go).

O, drogi Zygmuncie. Pozwól jednak, że opuszczę cię na chwilę, aby uwiadomić mamę. (Odchodzi.)

SCENA VIII.

Zygmunt sam, za chwilę Iwanow.

ZYGMUNT.

Hej! młodości moja, ileż rokowałaś mi uroku! Jakież obrazy przesuwały się

przed moimi oczyma. Marzyłem o szczęściu w miłości, marzyłem, że przy boku najdroższej sercu, spędzę w spokoju życie swoje, że chmura nie zajdzie na ten błogi horyzont. Ojczyzna powołała... Na bój! na bój! rozległo się echem, które przebrzmiało w każdym polskim zakątku, na bój!... powtórzyły lasy i pola, przesyłając wodom i górom wić wojenną. I zadrżał rumak czując nad sobą jeźdźca, który życie swe postanowił ofiarować dla sprawy świętej, dla Ojczyzny... by wiatrem pognały zastępy liczne na śmierć i życie, a później... krew, krew i trupy, nad którymi stado kruków żarłocznych krwawą biesiadę czyniło. Straszne było żniwo śmierci, zimnej, nieubłaganej... niewielu wróciło z placu boju, tak, jam wrócił, wróciłem kaleką... Och, biedna moja matka, jakże się zmartwi, gdy ujrzy moje kalectwo.

IWANOW (wchodzi.)

Wy sam, pan Polak? To dobrze, ja z wami chcę pomówić.

ZYGMUNT (obojętnie).

O cóż chodzi?

IWANOW.

Znajetie, pan Polak, mnie was żal, wy nie imiejetie ręki...

ZYGMUNT (ironicznie).

Żal, prawda? Więc chcesz pan pozować na ojca, który skarcił swe dziecko, a później je żałuje? Ale nie! Nie taka tu wasza rola. Wyście zbóje, niszczyciele, kaci! Napadliście na bezbronnych i krew z nas ssiecie.

IWANOW.

Mołczy! pan Polak.

ZYGMUNT.

Zapomnieliście, że jedna krew słowiańska łączy bratnie narody. Okazaliście całemu światu, że jesteście hyeny krwiożercze, pozbawione uczucia ludzkości i po trupach dążycie do zaspokojenia zwierzęcych swych chuci.

IWANOW.

Wy, pan, durak. Tak Bóg chciał.

ZYGMUNT.

Bóg? Nie Bóg, a car wasz, satrapa, otoczony zgają stupajków, zbrodniarzy, dla których rozkoszą pływać w krwi ludzkiej.

IWANOW.

Wy wrotie.

ZYGMUNT.

Kończy się jednak wasze panowanie. Na wschodzie błyszczą zorze: zaranie lepszych dni, lepszej doli. Krwawa zemsta zbliża się, słyszysz pan? gore! gore! gore, wam!

IWANOW.

Gospodi Boże! Wy strasznyj pan Polak.

ZYGMUNT.

Stokroć szaszniejszym dla was będą rezultaty waszej haniebnej taktyki, jaką względem nas zastosowywujecie. Lecz jakież pan ma do mnie interes?

IWANOW.

Posłysz pan, ja kocham tu młodu Polku...

ZYGMUNT.

Wy w ogóle kochacie Polaków.

IWANOW.

Nu wot! Tak znajecie czto? Ja wam dam piatsot rublej, a wy zapomnijcie o niej.

ZYGMUNT.

Więc pan chcesz, żebym ci sprzedał swoją narzeczoną?

IWANOW.

Nu sprzedał — na czto sprzedał?

ZYGMUNT.

Słuchaj pan! Jeśli kto naruszył mój honor osobisty, bronilem go mieczem, lecz jeśli kto w mojej obecności obraził kobietę, obraził Polkę, to robiłem tak (wymierza mu policzek, Iwanow usuwa się w tył sceny, dobywa rewolwer i strzela w Zygmunta, który chwiejąc się, upada). Tego się spodziewałem, do tego wyście zdolni. (Wbiegają matka, Józefa i Ludskij.)

SCENA IX.

Ciż, Marya, Józefa i Ludskij.

MARYA.

Na Boga! co tu się stało?

LUDSKIJ.

Czto eto?

JÓZEFA.

(Chwyta rewolwer i strzela w Iwanowa.) Ha! podły!

IWANOW.

(Osuwa się na ziemię.) Polaki! pr... o... klia... ty... je...

LUDSKIJ.

N. s.) Odnowo miensze. (Gł.) Sołdaty! (Wbiega 2 sołdatów.) Ubieritie podleca, otsiudowa. (Sołdaty biorą go i odchodzą.)

MARYA (z płaczem).

Synu, mój najdroższy!

ZYGMUNT.

To ty, matko, tak to ty. Żegnaj mi... żegnaj, Józienko, matko... ojcze... stójcie! nie uchodźcie, za nami prawo, za nami Bóg... do ataku... O, Boże... Boże... Jó... zień... ko... (Umiera.)

JÓZEFA (z łkaniem).

Zygmuncie!

LUDSKIJ.

(Biorąc Zygmunta za rękę.) Nie żyje...

MARYA.

Nie żyje?! O, Boże! czemuż nas tak doświadczasz?

JÓZEFA.

(Z płaczem). Nie płacz matko, nie płacz. Jenerale! jestem do twojej dyspozycji. Uwzględnij jednak prośbę i opiekunów moich pozostaw wolnymi. Mogę zginąć, gdy śmierć męczennika idei została pomszczoną.

LUDSKIJ.

Bądź pani spokojną, za śmierć Iwanowa nikt odpowiadać nie będzie. Raczej odmieńcie przyjmijcie panie wyrazy szczerej kondolencji. A ty mołojcze, śpij snem spokojnym, niechże ta ziemia, w obronie której tyle wycierpiałeś, lekką ci będzie.

JÓZEFA.

Dziękuję ci, jenerale.

LUDSKIJ.

Nie miałem sposobności poznać panią, lecz miłość jego ku tobie, jakoteż to, co przed chwilą widziałem, narażenie się pani na niechybną śmierć, daje mi dowód, że jesteś szlachetną, pozwól więc pani, że uczczę

w tobie kobietę, polską kobietę. (Całuje ją w rękę.)

JÓZEFA.

Generale! Wiem, że nie z własnej woli jesteś tu u nas w Polsce. Chociaż jesteś Rosyaninem, jednak rozumiesz, że pierwszym i największym obowiązkiem człowieka jest miłość ojczyzny. On kochał Polskę i wiele, wiele dla niej wycierpiał. Teraz już nie żyje... i my zejdziemy do grobów i może nie doczekamy tej radosnej chwili odrodzenia Polski, lecz następcy nasi zobaczą ją wolną i śmiało głosić będą: "Jeszcze Polska nie zginęła!"







